N^er 274. **Kraków, Sobota 1 Grudnia 1894.** **Rocznik XLVII.**

„**Czas**“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

O projekcie nowego prawa przynależności.

II.

Oprócz ciężarów, spadających niesłusznie i niewłaściwie na gminy, zachodzą jeszcze innego rodzaju nieprawidłowości skutkiem dzisiejszej ustawy. I tak np. według ustaw, zawierających przepisy o odstawianiu do gminy przynależności osób, poddanych pod dozór policyjny, lub przestępców, którzy odbyli karę więzienia, gmina przynależności ma nad temi osobami czuwać, nakłaniać je do pracy i starać się dostarczyć im uczciwego zarobku. Te bardzo pożyteczne przepisy bywają udaremnione właśnie skutkiem wadliwości dzisiejszej ustawy. Jeżeli np. ktoś, co całe życie spędził w powiecie wielickim, zostanie odstawionym szupasem do swej gminy „przynależności“ w powiecie tarnopolskim, natenczas w tej ostatniej gminie, gdzie nikt go nie zna, nikt mu też nie da skutecznej pomocy. Odstawiony szupasem niełatwo znajdzie sobie jaki uczciwy zarobek, bo w gminie przynależności jest zupełnie obcym, nie ma w niej żadnych stosunków, owszem każdy będzie unikał dawać mu zarobek, każdy się go będzie bał, bo ani wójt, ani nikt z mieszkańców go nie zna i wie tylko tyle o nim, że jest jakąś osobą podejrzaną. Przez to samo powrót takiego indywiduum do jakiegoś więcej moralnego życia i zajęcia jest utrudnionym. Zdarza się często, że wójt gminy przynależności, zamiast czuwać nad tym człowiekiem, sam ułatwia mu ucieczkę, lub wprost namawia, aby się z gminy wynosił w jak najdalsze strony, ponieważ boi się, aby nie popełniał w gminie nieporządków lub kradzieży. Indywiduum to powraca zatem zwykle po jakimś czasie włóczęgi do gminy swego dawniejszego miejsca pobytu, ale tam go łapią za to, że wbrew zakazowi wydalił się z gminy przynależności i napowrót do niej szupasem odstawiają. Człowiek ten znowu potem ztamtąd ucieka i znowu bywa szupasem odstawiony, a historya taka powtarza się często kilka razy, bywały przykłady, że nawet kilkanaście razy. Z tego wszystkiego rosną nietylko koszta szupasowania, spadające na fundusz krajowy, a w części i na gminy, ale nadto indywiduum to, zamiast poprawy życia, nawyka wprost do włóczęgostwa i staje się już niepoprawnym i szkodliwym w społeczeństwie żywiołem.

Wiele jest jeszcze innych nieprawidłowości, wynikających z dzisiejszych wadliwych urządzeń przynależności gminnej. Nie możemy tu wszystkich przytaczać. Nie możemy jednak przemilczeć o jednym ujemnym objawie, jakkolwiek z góry zaznaczamy, że wypadki, o których mowa poniżej, są rzadkie, ale stanowią z drugiej strony zbyt jaskrawą ilustracyę, aby o nich przemilczeć wypadało. Wiadomo powszechnie, że wielka liczba naszej galicyjskiej ludności wiejskiej idzie co roku za zarobkiem, czy to na flis do Gdańska, czy do robót polnych w Król. Polskiem lub innych gubernij Rosyi. Wielka część tych robotników nie wychodzi z kraju za paszportami, ale za innemi legitymacyami. Zdarzało się dawniej częściej, ale i dzisiaj zdarzyć się może — bo to rzecz nieunikniona mimo całej staranności i czujności tutejszych, jak i rosyjskich władz — że wielu z tych robotników wędrownych nie posiada zupełnie legalnych legitymacyj.

Zdarzyć się może, że jeden zamieni z drugim legitymacyę, inny znowu zgubi swoją, inny wyłudzi podstępnie przepustkę pod obcem nazwiskiem, inny pozostaje na miejscu lat kilkanaście bez odnawiania legitymacyi. Zresztą wiadomą jest rzeczą, że i przemytnictwo kwitnie wzdłuż całej granicy, a przemytnicy żadnych zwykle legitymacyj nie używają. Dosyć, że faktem jest, że pewien, zapewne bardzo nieznaczny procent naszej galicyjskiej ludności, znaleść się może w Rosyi bez legalnej legitymacyi, a tym ludziom grozi niebezpieczeństwo wysłania na osiedlenie do Syberyi. Według przepisów, obowiązujących w Rosyi od lat kilku, wszystkie włóczęgi, osoby bez stanu cywilnego i obcy przybysze bez środków utrzymania, których zagranicznej przynależności nie można było sprawdzić, mają być osiedlani na Syberyi dla jej zaludnienia, co niezawodnie leży w interesie państwa rosyjskiego. Nie to prawo rosyjskie jednak, ale tutejsze wadliwe urządzenia przynależności gminnej stanowią niebezpieczeństwo dla tej kategoryi osób, o której mowa. Władze rosyjskie postępują zwykle pod tym względem najzupełniej poprawnie i w każdym wypadku zapytują tutejszych władz, czy dotyczące indywiduum ma swą przynależność w Galicyi. Ale ta kwestya jest właśnie, skutkiem wadliwego prawa, mimo wszelkiej gorliwości i starania tutejszych władz, czasami prawie niepodobną do stwierdzenia. Jeżeli chodzi o osoby, niemające bliższych krewnych lub znajomych, które wyszły z kraju pod cudzem nazwiskiem, albo przez dłuższe lata za granicą przebywały, natenczas wszelkie poszukiwania są czasem bezowocne, gminy zwykle zaprzeczają prawa przynależności wszystkim, a choćby w tym wypadku nie działały pod wpływem obawy jakichś ciężarów, dziwić się gminom nie można, albowiem przy tak wadliwych urządzeniach, jak dzisiejsze, one same nie mają ewidencyi członków gminy, nie wiedzą, kto do jakiej gminy należy i jak się zdarzy, że o kimś miejscowi ludzie nie wiedzą, tak już śladu jego pochodzenia i przynależności odnaleść niepodobna. Kwestya zaś przynależności państwowej stoi w bezpośrednim związku z przynależnością gminy, więc łatwo zrozumieć, jakie z tego powodu może w pewnych wypadkach tutejszym obywatelom zagrażać niebezpieczeństwo z tej jednej przyczyny, że ta pierwsza podstawa dobrej administracyi, jak uregulowanie stanu cywilnego obywateli państwa, na wadliwych opiera się urządzeniach.

Z tego, co przedstawione było powyżej wynika, że nasze urządzenia przynależności gminnej są nadzwyczaj wadliwe i dawno powinny były być poprawione. Nie ma pod tym względem żadnej wątpliwości; wszyscy pisarze zajmujący się tą kwestyą, uznają, że te urządzenia są więcej wadliwe, niż w jakiemkolwiek innem europejskiem państwie. Nawet rząd w motywach swoich do nowego projektu otwarcie powiada, iż od pierwszej chwili wejścia w życie prawa z roku 1863, mnożyły się tylko ciągle skargi i żądania reformy. Jakim zatem sposobem prawo, nieodpowiadające najpierwszym i najprostszym warunkom porządnej administracyi, szkodliwie oddziaływujące na stosunki gminne, mogło tak długo utrzymać się w mocy? Prób i usiłowań reformy, ani skarg w parlamencie i sejmach, ani różnych wniosków nie brakło, dlaczegoż zatem to wszystko pozostało bez skutku do dziś dnia przez całych lat trzydzieści? Powodem tego właśnie był sposób, jak te reformy podejmowano. Najlepiej objaśnić można rzecz na przykładach i faktach. Oto na przykład w roku 1881 rozesłało ministerstwo kwestyonaryusz do wszystkich sejmów krajowych, dotyczący rewizyi ustawy przynależności, w którym w szczególności zapytywał się rząd sejmów, czy przy ewentualnej zmianie ustawy, nie należałoby przyjąć d ł u ż s z e g o, n i e p r z e r w a n e g o z a m i e s z k a n i a w pewnem miejscu, jako tytułu do nabycia prawa przynależności. Równocześnie zaś polecono namiestnikom i prezydentom krajowym, aby się tą sprawą zajęli, zwrócili baczną uwagę na dyskusye sejmowe, przedłożyli ministerstwu uchwały lub wnioski sejmów, a nadto i niezależnie od tego, aby przedłożyli swe własne opinie, na podstawie własnego doświadczenia i znajomości rzeczy, nabytych w praktyce przy wykonywaniu prawa o przynależności gminnej. W tych sprawozdaniach mieli naczelnicy administracyi prowincyonalnej rozebrać i ocenić odnośne uchwały sejmowe.

Rezultatem tego kwestyonaryusza było, że sześć sejmów krajowych, a mianowicie Austryi niższej i wyższej, Salcburga, Tyrolu, Karyntyi i Vorarlbergu, oświadczyło się stanowczo przeciw wszelkim zasadniczym zmianom dotychczasowej ustawy, w szczególności zaś przeciw uznaniu dłuższego pobytu w gminie jako tytułu do uzyskania przynależności. Jedenaście zaś sejmów krajowych, a mianowicie: Styryi, Krainy, Gorycyi, Istryi, Dalmacyi, Czech, Moraw, Szląska, Galicyi i Bukowiny za przyjęciem tego tytułu do nabycia przynależności gminnej, z tej liczby jednak trzy sejmy: Krainy, Istryi i Dalmacyi oświadczyły się za uznaniem tego tytułu bezwarunkowo, pozostałe zaś ośm sejmów zgadzały się na uznanie tego tytułu tylko pod rozmaitymi warunkami i restrykcyami, a prawie każdy sejm różne modyfikacye i warunki przyjmował. Co się tyczy upływu czasu zamieszkania w jednej gminie, tudzież kwestyi, czy pobyt ma być kwalifikowany (na przykład połączony z posiadaniem nieruchomości, z prowadzeniem przemysłu) lub zwykły, własnowolny, nieprzerwany albo przerywany, zachodziła w opiniach sejmu największa rozmaitość, tak w rzeczach głównych, jak i w szczegółach. Jeden sejm koronny żądał zamieszkania przez lat 15, inny zgadzał się na pobyt poniżej lat 5. Szczegóły tych opinii sejmów, jakkolwiek nader lakonicznie streszczone i zestawione, znaleść można w allegatach do motywów nowego projektu. O czem jednak motywa te nie wspominają wcale, to o opiniach namiestników krajowych. A przecież opinie te mogą być znaczące. Opinia organów administracyi w kwestyach czysto administracyjnych jest właśnie fachową, na praktycznem doświadczeniu i najbliższej znajomości rzeczy opartą.

Warto zatem przyjrzeć się poniżej zestawionym odpowiedziom namiestników i prezydentów krajowych, na zapytania wystosowane do nich reskryptem ministerstwa spraw wewn. z d. 27 kwietnia 1881 r. l. 1485. I tak:

Namiestnik dolnej Austryi oświadcza się w swem sprawozdaniu przeciw zasadniczym zmianom w ustawie i zgodnie z opinią sejmu uznaje, że dziesięcioletni nieprzerwany pobyt w gminie nie powinien nadawać przynależności, ani tytułu do nabycia tego prawa.

Namiestnik górnej Austryi podnosi przedewszystkiem w swem sprawozdaniu tylko to, że wszystkie przeciwne sobie i walczące ze sobą stronnictwa w sejmie zgodziły się na jednozgodną opinię, że na razie nie potrzeba żadnej zmiany w ustawie o przynależności, a zatem i on oświadcza się przeciw wszelkim zmianom.

Namiestnik Istryi zaznacza konieczność zmiany w tym kierunku, aby dłuższy pobyt w gminie nadawał przynależność i uważa przyjęcie okresu czasu lat 10 za najwłaściwsze.

Namiestnik Salzburgu uważa, że rewizya lub jakakolwiek zmiana ustawy o przynależności są na teraz zupełnie zbyteczne.

Namiestnik Styryi oświadcza się, że konieczna jest potrzeba reformy i to w tym duchu, aby dłuższy, nieprzerwany i dobrowolny pobyt w gminie nietylko stanowił tytuł do nabycia przynależności, ale *ipso facto* nadawał przynależność gminną i uważa termin lat 10 za najodpowiedniejszy.

Namiestnik Vorarlbergu oświadcza się negatywnie co do potrzeby jakichkolwiek zmian.

Namiestnik Tyrolu oświadcza się ogólnikowo i mniej więcej wymijająco.

Namiestnik Czech zaznacza silną potrzebę zmian, popiera uchwałę sejmu, wyrażającą zasadę, że dłuższy pobyt w gminie nadawać musi przynależność gminną, uznaje za właściwy termin ośmioletni, z zastrzeżeniem jednak, że tylko dobrowolny pobyt w to wliczać można.

Namiestnik Dalmacyi oświadcza się za tem, aby dziesięcioletni pobyt stanowił tytuł do nabycia przynależności, popiera jednak zarazem uchwałę sejmu, żądającą, aby nowa ustawa nie działała wstecz, to jest, aby dawniejszy pobyt przed wprowadzeniem w życie takiej ustawy nie liczył się, i ażeby gminy miały prawo wydalić przedtem obcych, którzyby mogli stać się później ciężarem dla gminy.

Namiestnik Galicyi uznaje potrzebę zmiany ustawy o przynależności, oświadcza się za tem, żeby dziesięcioletni pobyt nadawał prawo przynależności, jeżeli w ciągu tego czasu dotycząca osoba nie pobierała wsparcia z funduszów publicznych, a zresztą przedkłada ministerstwu rezolucye sejmu, wzywające rząd w sposób więcej stanowczy, niż to inne sejmy uczyniły, aby koniecznie zmienioną została dotychczasowa ustawa.

Namiestnik Morawy oświadcza się ogólnikowo i przedkłada tylko uchwały sejmowe.

Prezydent Bukowiny zgadza się z żądaniem sejmu bukowińskiego, aby dziesięcioletni pobyt stanowił tytuł do nabycia prawa przynależności, dodaje jednak ze swej strony to zastrzeżenie, aby to prawo rozciągało się tylko na te osoby, które posiadają czynne prawo wyborcze, to jest, aby ono nie rozciągało się na osoby, które prawo wyborcze utraciły wskutek karygodnych czynności.

Prezydent Szląska oświadcza się za koniecznością zmiany i za tem, aby ośmioletni dobrowolny i nieprzerwany zwykły pobyt nadawał *ipso iure* przynależność, pobyt zaś kwalifikowany, to jest połączony z posiadaniem nieruchomości, lub prowadzeniem przedsiębiorstwa w gminie, nawet już po czterech latach.

Prezydent Krainy oświadcza się w zasadzie za wnioskiem sejmu, aby pobyt dziesięcioletni nadawał tytuł do nabycia prawa przynależności, uznaje zarówno konieczność jak sejm zmian w ustawie, ale przemawia za przyjęciem krótszego terminu pobytu, niż 10 lat.

Prezydent Karyntyi rozbiera i krytykuje uchwały Sejmu, w którym tenże oświadczył się negatywnie, że nie chce ani zmian w ustawie, ani uznania tytułu do nabycia prawa przynależności gminnej przez dłuższe zamieszkanie i ze swej strony motywuje potrzebę zmian i uznania tego tytułu.

Piotr Górski.

Przegląd polityczny.

Kraków 29 listopada.

W sprawie zwołania Sejmu krajowego otrzymujemy następującą informacyę z Wiednia: Rząd upoważnił p. Namiestnika do oświadczenia Wydziałowi krajowemu, iż Sejm może być zwołany dnia 17 grudnia i obradować najdłużej do 8 lutego włącznie, gdyż później ma się zebrać Rada państwa. Wydział krajowy telegrafował do księcia Marszałka, prosząc w tej mierze o decyzyę. Książę Marszałek odpowiedział, iż data 17 grudnia jest wprost niestosowna, lepszym byłby dzień 29 grudnia, chociaż również nie bardzo jest dogodny. Ponieważ Wydziałowi krajowemu chodziło, aby jeszcze w roku bieżącym uchwalone zostało prowizoryum budżetowe na r. 1895, przeto wybrał jako termin otwarcia Sejmu dzień 28 grudnia. Dzień ten jest przeto stanowczo oznaczony na zwołanie Sejmu.

W Kole polskiem toczyły się wczoraj w dalszym ciągu obrady nad reformą wyborczą. W dyskusyi brał także udział minister Madeyski.

Klub zjednoczonej lewicy niemieckiej rozpoczął onegdaj obrady nad sprawą reformy wyborczej. Przewodniczący Dr Russ zagaił dyskusyę przypomnieniem tych głównych punktów, które dotychczas stanowiły podstawę obrad i konferencyj w łonie stronnictw, ażeby nadać pewien kierunek dyskusyi w klubie. Przedewszystkiem trzeba uważać za rzecz niezachwianą przekonanie, że zasadniczo robotnicy przemysłowi zyskać muszą reprezentacyę w parlamencie. Punkt ten jest jedynym, na który zgodzili się mężowie zaufania stronnictw skoalizowanych. Istnieją wszakże różnice zdań co do tego, czy ta reprezentacya robotników wytworzyć się ma za pomocą pośrednich wyborów w formie Izb robotniczych lub robotniczych sekcyj przy istniejących Izbach handlowych i przemysłowych, czy też przez bezpośrednie wybory wśród robotników, należących do kas chorych. Ponieważ jednak nie wydaje się rzeczą stosowną, jeśliby przyznane było prawo wyborcze robotnikom, nieopłacającym podatków, a równocześnie, gdyby od tego prawa wykluczono osoby, opłacające drobne podatki, które dziś tego prawa zupełnie są pozbawione, wywiązuje się z tego natychmiast kwestya, czy te dwie nowe klasy wyborcze mają być złączone w jednę, czy też utwo-

CHLEB.

Powieść współczesna

(31) przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

XXIX.

Nadeszły dni wyborów. Przed pełnem zgromadzeniem stanęli kandydaci. Niektórzy byli już poprzednio wybrani, jako ludzie zaufania publicznego. Obiecali oni wyborcom wiele, bardzo wiele. Kupcom i większym przemysłowcom obiecali korzystne traktaty z ościennemi państwami; urzędnikom podwyższenie płacy, a najliczniejszej grupie, której głosy zazwyczaj przeważały, to jest drobnym rękodzielnikom i wyrobnikom, obiecali wywalczyć prawa lepszego chleba.

Owi posłowie w ciągu swego mandatu nie wywiązali się ze swoich przyrzeczeń, albo nie w całej rozciągłości. Powtórzyli więc dzisiaj swój program dawniejszy i przyrzekli pozostać mu wiernymi.

Zgromadzenie przyjęło ich słowa obojętnie. Dzisiaj już mu one nie wystarczały. Agitacye i przemówienia różnych mowców na zebraniach rozbudziły między nimi większe nadzieje, szersze wywołały pragnienia. Kandydaci więc dzisiejsi licytowali się wzajemnie, który z nich więcej przyrzeknie. Wynajdywano rany społeczne, które w gangrenę przejść mogą, nicowano urządzenia państwowe, zachęcano do walki klasowej, a po zwycięzkiej walce obiecywano raj na ziemi. Wydziedziczonym z praw do życia obiecywano równouprawnienie potrzebnych do bytu dostatków.

Zgromadzenie słuchało tych przyrzeczeń z gorączką, zapalały się głowy, oczy błyszczały ogniem, a grube narobione ręce ściskały się w pięście. Wierzono, że ich nędza i bieda pochodzi od tych, którzy zdobyli większe dostatki, lub do nich przyszli urodzeniem. Przeciw tym obiecali kandydaci walczyć i nie spocząć póty, póki dla nich praw równych nie zdobędą.

Rozumie się, że zgromadzeniu najwięcej podobali się ci, którzy najwięcej dawali. Większość zapisała sobie ich nazwiska i z niemi pospieszyła do urn wyborczych.

Pozostali jednak nieprzejednani. Dla nich było to jeszcze za mało. Uśmiechała się im rzucona myśl wszechwładztwa. Potężni liczbą chcieli zdobyć dla siebie niesformułowane dotąd prawo bytu, a nawet i prawo rządów. Wtedy mogliby tworzyć ustawy i urządzenia, któreby im miały wynagrodzić krzywdy wiekowe. Nasłuchano się tyle o tych krzywdach i uwierzono w nie. Każdy wierzył, że jest pokrzywdzony i pragnął wynagrodzenia za tę krzywdę. Pragnienie to w miarę przeszkód, przechodziło w nieokreśloną żądzę zemsty.

Karol brał gorący udział w tym ruchu. Po całych dniach słuchał rozpraw w zgromadzeniach publicznych, a wieczory przepędzał w tłumnych zebraniach w tej lub owej gospodzie. Przemawiał często i zachęcał do upragnionej walki o polepszenie losu tych, którzy pracują.

Zmęczony trzechdniową agitacyą, chciał wieczorem wypocząć. Wypoczynek mógł tylko znaleźć u Marty.

Była ona dla niego, jakby oazą wśród pustyni. Wiedział jednak że dla podróżnych w pustyni jest taka oaza chwilowym tylko wypoczynkiem, po którym trzeba znowu brnąć w piasku wśród spiekoty, jak brnął dotąd.

A ten, choć tak krótki wypoczynek, miał dla niego urok niezwykły. Stawał się na tych chwil kilka prawie innym człowiekiem. Inne horyzonty, inne nieba otwierały się przed nim. Pierś inaczej oddychała wtedy, oczy inaczej patrzały. Polubił to chwilowe wytchnienie, ale na to tylko, aby z tem większą siłą wrócić do swoich myśli burzliwych. Po każdem takiem wytchnieniu przybywało mu więcej energii, zdawało mu się, że ręce jego wydłużają się i grubieją, że rośnie w olbrzyma, i że kiedyś będzie mógł, jak oślepiony Samson, wstrząsnąć kolumną, która ongi zabiła tysiące Izraela.

Marta właśnie co przyszła z odwiedzin Idy. Była podniecona rozmową z nią i z bratem. Widziała dwoje ludzi szczęśliwych, ale postać jej odbijała jakoś dziwnie od tego szczęścia. Wolałaby nie zbliżać się do nich i wyrzucała sobie, że to nastąpiło. Nadzieje i pragnienia Idy wybiegały wysoko, zamysły i marzenia Witolda bujały jeszcze wyżej. Wobec jednych i drugich jakże skromną była jej postać z cichem pragnieniem małego zakątka szczęścia. Jakaż łączność może nadal być między bratem a siostrą? Czyż nie lepiej rozdzielić się dzisiaj z tą łącznością, kiedy ona jeszcze nie jest w tak jaskrawej sprzeczności? Czyżby nie lepiej było dla niej i dla Karola, gdyby, wyrwawszy go z dzisiejszej sfery, oddaliła się od świetlanej sfery brata i poszła gdzieś daleko, gdzieby nie potrzebowała widzieć może szczęśliwszych od siebie?

Przywiązanie jednak do brata, z którym wzrosła w jednych pieszczotach rodzicielskich, nie pozwalało jej z nim się rozłączyć. Czułaby się sierotą, pozbawioną wszelkich uczuć rodzinnych. A przecież te uczucia są najtrwalsze! Ona w nich wzrosła, one stanowią część jej życia. Zbyt boleśnie pozbawić się tego, co do nas przyrosło, co weszło w naszą istotę!...

Czy Karol mógłby jej to wszystko wynagrodzić, czy dzisiejsze jego młode porywy mogłyby wejść na inną drogę?

Takiemi myślami zajęta, długo chodziła po pokoju. Wreszcie siadła do fortepianu i machinalnie zaczęła grać melodyę jednę z tych pieśni, które często Karolowi grała lub śpiewała. Była to pieśń o Bolesławie Chrobrym.

Otworzyły się drzwi, do pokoju wszedł Karol. Marta pobiegła ku niemu.

— Nie przestawaj grać — rzekł do niej, całując ją w rękę — nie szczędź mi tej pociechy, kochana Marto, jakiej zawsze u ciebie doznaję. W głowie mojej wre i kipi, jak w parowym kotle, a pieśń ta sprawia mi rozkoszne ukojenie.

Marta odgarnęła mu włosy z czoła.

— Dlaczegóż w tej głowie rozniecasz taki ogień, który wszystkie twe siły trawi? Przecież wiesz, że jak z jednej strony ogień jest dobroczynny, tak z drugiej strony może sprawić niemałe spustoszenie. Wiesz, że zbyt wysoka temperatura rozsadza kocioł parowy i kaleczy tych, dla których pracować miała!...

Karol z uśmiechem słuchał tych słów, które już znał na pamięć. Nieraz słyszał je, ale z Martą nie sprzeczał się o nie. Był przekonany, że dalej sięga myślą od kobiety, dla której to wydaje się gorące, co jego twardą rękę oziębia.

— Proszę cię Marto — rzekł po chwili — graj dalej, lub zaśpiewaj. Lemoniada jest dobra także, choćby dla chwilowego ochłodzenia.

Marta uderzyła go po ramieniu.

— Jesteś niepoprawny — odpowiedziała z ujmującym uśmiechem — ale ja jestem cierpliwą.

Siadła przy fortepianie, Karol usiadł przy niej.

— Czy chcesz Bolesława Chrobrego, czy o księciu Józefie?

— Wolę Chrobrego. Był rycerzem, który walczył i zwyciężał. Powrót naszych sztandarów z bohaterem zabitym napawa mnie smutkiem.

— Niezawsze bohater jest zwycięzcą.

— Ale z jego grobu wystrzela gwiazda idei.

Marta drgnęła. Nastało dłuższe milczenie.

— Czemuż nie śpiewasz — zapytał Karol, przyciskając do ust jej rękę — czemuż twoja ręka tak gorąca?

— Przeszła mi przez głowę myśl złowroga.

— Co za myśl?

— Nie pytaj!... Zaśpiewam ci Chrobrego.

Marta wzięła kilka cichych akordów, które coraz więcej rosły pod jej białą ręką, wreszcie złączyła się z nimi pieśń, w której mniej było melodyi, a więcej opowiadania.

Karol podparł ręką głowę i słuchał. Zmarszczone jego czoło wygładzało się powoli, gorączkowy rumieniec twarzy znikał, tylko w oczach palił się ogień łagodny. Przy zwycięzkich pochodach króla-bohatera podniósł głowę do góry i szeroką dłonią podgarnął włosy.

Marta skończyła pieśń, a ręce jej spoczęły na kolanach. Karol milczał, jakby dalej słuchał tej pieśni, która drżała jeszcze w strunach stalowych i w słojach drzewa.

— Piękna pieśń, chociaż melodya nieco jednostajna. Właśnie dlatego uwydatnia ona tem więcej wzniosłe słowa poety.

— Cóż cię uderza w tej pieśni — zapytała Marta, patrząc mu w oczy.

— Postać króla-bohatera.

— Ale cała pieśń jest owiana uczuciem patryotyzmu, który jest najszczytniejszy ze wszystkich uczuć.

Uśmiechnął się Karol.

— Przebijają z niej ideały owych czasów, w których żył poeta.

— Czyż dzisiaj te ideały straciły na uroku?

— Przynajmniej należą już do historyi; inne czasy, inne hasła!

— Jakież hasła nowe mogły zastąpić dzisiaj poświęcenie dla bliźnich?

— Patryotyzm jest to idea państwowa, a dzisiaj chodzi nam o pewne jednostki, które razem tworzą grupę, dobijającą się praw swoich pokrzywdzonych. Pierwej chodziło o laury, a dzisiaj toczy się walka o chleb dla nędzarzy.

— Czyż to nowe hasło na naszej ziemi wyrosło?

— Jest ono dzisiaj hasłem całego świata, a my przecież w tyle pozostać nie możemy.

— Nie przeczę temu, że od tego prądu nie powinniśmy się uchylać, ale czyż godzi się dla niego samego wyrzec się nabytków całej naszej przeszłości.

Karol machnął ręką.

— Wiele tam fałszywego złota, fałszywych blasków, a to, co piękne i czyste nigdy nie zaginie.

— Być może, ale w szeroko rozłożonym ogniu wiele rzeczy zaprzepaścić się może.

— Co żyć nie chce, niech ginie.

— Ale jest przykazanie: „nie zabijaj!“, choćby to było słabe i nie mogło się bronić.

— Ogniska rozłożone na całym zachodzie!

— Pocóż palić w cudzym piecu, własnym kilkuwiekowym nabytkiem?

— Któż pali?

— Ty!

Karol spojrzał z uwagą na Martę. W jej oczach gorzał płomień, twarz płonęła. Była tak piękną, jak nigdy. Wziął jej rękę i gorąco ucałował.

— O, ty piękny mój prokuratorze! — zawołał z rozkoszą — nie oskarżaj mnie o takie straszne zbrodnie, bo, patrząc na ciebie, gotów jestem przyznać się do wszystkiego, a przecież w gruncie nie jestem takim zbrodniarzem, za jakiego mnie masz.

Marta położyła mu ciepłą rączkę na ramieniu.

— Może jeszcze gorszym, niżeli sądzisz — odpowiedziała z czarującym uśmiechem.

Karol spojrzał na nią.

— Czy ty wiesz — mówiła dalej Marta, a uśmiech jej przybierał wyraz złowróżbnej Kassandry — czy ty wiesz, że nałożone ogniska, w które dmuchasz, mogą przekroczyć granice swoje i wszystko naokoło w pożogę obrócić.

Karol zerwał się na nogi i wyprostował. Podniósł rękę do góry, jakby nią piorun chciał rzucić.

— Lepsze pożogi i zgliszcza od tego, co jest dzisiaj — zawołał głosem stanowczym i spuścił rękę na fortepian, aż struny zajękły.

— Wiem, że ztąd wychodzi źródło twoich rojeń i myśli, które cię trawią... Ale czy to kogo zbawi?

— Szlachetne pobudki muszą wydać owoc szlachetny.

— Czy ty jesteś w towarzystwie samych szlachetnych? czy nie znajdą się i tacy, którzy twoją szlachetność zaprowadzą tam, gdziebyś nigdy być nie chciał?

— Walcząca ludzkość składa się nieraz z różnych zaciężnych, ale łatwo ich rozróżnić i odepchnąć od siebie.

— Oby się inaczej nie stało!

— Zostaw to predestynacyi dziejowej.

Karol wymówił te słowa dobitnie, a Marta uznała za stosowne zaprzestać na dzisiaj dalszej polemiki w sprawie, którą więcej z intuicyi znała, niżeli rozumem zgłębiała.

Zresztą stara piastunka pojawiła się z herbatą i przekąską. Potrzeba było z nią trochę pomówić i dla czulszych stron serca nieco czasu zostawić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rzone oddzielnie. Dalej podnoszą się z czysto technicznych względów zapytania odnośnie do bezpośrednich i do pośrednich wyborów, mianowicie w gminach wiejskich, jakoteż odnośnie do wielkości i rozgraniczenia nowych okręgów wyborczych, które w każdym wypadku posiadać muszą niemałe rozmiary. To zszeregowanie ważnych punktów wątpliwych opiera się na przypuszczeniu, że klub trzyma się swojej uchwały, powziętej jednomyślnie na posiedzeniu z dnia 11 marca b. r.; uchwała ta zatwierdza urzędowe zarysy reformy, według których, obecnie istniejące klasy wyborcze nie mogą uledz żadnej zmianie ani co do podziału mandatów, ani co do warunków prawa wyborczego, wskutek wytworzenia nowej klasy wyborczej.

Po tem przemówieniu Dra Russa wywiązała się obszerna dyskusya. Pierwszy zabrał głos Dr Menger, zaznaczając konieczną potrzebę nadania prawa wyborczego drobno opodatkowanym. Dr Fuchs oświadczył się za połączeniem w jedną kuryę robotników przemysłowych ze wszystkimi opodatkowanymi po niżej 5 złr. i zaprowadzeniem w tej kuryi wyborów pośrednich. Dr Fournier zaznaczył, że nie jest za odrzuceniem *a limine* projektu utworzenia dwóch oddzielnych kół wyborczych, a mianowicie robotników przemysłowych osobno, osobno zaś drobno opodatkowanych. Dep. Auspitz oświadczył się za wnioskiem Rutowskiego i za jednolitością piątej kuryi. Dr Funke przemawiał za odrębną kuryą dla drobnych przemysłowców. Dr Weeber w końcu zwrócił uwagę, że w razie gdyby zaprowadzone zostały bezpośrednie wybory w gminach wiejskich, cenzus wyborczy w dotychczasowej kuryi wiejskiej musiałby być zrównany z cenzusem kuryi miejskiej, podczas gdy cenzus wyborców gmin wiejskich jest znacznie niższy. Na tem dyskusyę przerwano; na jednem z najbliższych posiedzeń klubu obrady nad tą samą sprawą toczyć się będą w dalszym ciągu.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ze strony konserwatywnych członków komisyi dla reformy wyborczej, postawiony ma być nowy wniosek zmiany ordynacyi wyborczej do Rady państwa. Projekt ten zniżać ma cenzus miejskich i wiejskich wyborców i stwarza osobne Izby przemysłowe. Robotnicy przemysłowi reprezentowani będą przez Izby robotnicze. Według informacyi kół parlamentarnych nie zamierza partya konserwatywna upierać się stanowczo przy tym wniosku i chce tylko za jego pośrednictwem rzucić nową inicyatywę dla osiągnięcia porozumienia wszystkich trzech stronnictw.

Korespondencya „Czasu“.

Petersburg 25 listopada.

(A) Jak przystało na państwo autokratyczne, a właściwie — piszemy bowiem z Rosyi i o Rosyi — na despotyczne, jesteśmy obecnie tutaj świadkami dwóch zlekka ścierających się prądów. Jeden to wszechpotężny, dzięki ostatniemu panowaniu, „kurs stary“ bezwzględnego prawosławia i rusycyzmu, drugi „kurs nowy,“ młodziutki, bo zaledwie 25 dni życia liczący, tj. tyle właśnie, ile dni panowania liczy obecny monarcha Rosyi. Który z tych prądów przeważy? Na to zapytanie w tej chwili bodaj nie znajdzie się w Rosyi mąż stanu, któryby dał odpowiedź stanowczą. Jedno tylko skonstatować można, że są bardzo i bardzo liczne żywioły, któreby rade wyprowadzić życie społeczne Rosyi na szerszą widownię, niż ta, w jakiej je zamknęła stara formuła oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa.

Nie wdając się w stawianie horoskopów, muszę jednak zaznaczyć kilka faktów nie bez znaczenia. Cesarz Mikołaj II przedewszystkiem zdradza widoczną chęć wyzwolenia się z pod wszelkiego wpływu. Zdaje się, iż będzie on w całem tego słowa znaczeniu samodzielnym. Nie będę wam powtarzał kursujących tu dość licznie opowieści o odezwaniu się cesarza Mikołaja II, czy to do stryjów w. książęcych, czy do ministrów, bo opowieści te trochę na plotkę zakrawają. Już i to jest znaczącem, że nie inne, lecz takie właśnie plotki karmią dziś opinię publiczną Petersburga. Sposobem przykładu tylko przytoczę, że gdy pewnego razu starsi wiekiem wielcy książęta, jak to mówią, rozgadali się o sprawach państwa, cesarz spokojnie ich wysłuchał, a gdy skończyli, przetrzymał w milczeniu dwie do trzech minut, poczem rzekł: „Ja panów nie zatrzymuję...“

Wielce też znaczącem jest, że 26-letni monarcha dzisiejszej Rosyi za życia ojca poniekąd zmuszony do milczenia i nieobjawiania swoich opinij w sprawach państwa, dzięki czemu nie mógł nie wyrobić w sobie pewnego krytycyzmu, teraz z całą świadomością każdego kroku stawia go całkiem samodzielnie, począwszy od manifestów, a skończywszy na opiniach, kreślonych na marginesie raportów. Wreszcie — a dla Rosyi jest to bodaj najbardziej znaczącem — Mikołaj II zstąpił z wyżyn szczelnie zamkniętego pałacu i ze stopni strzeżonej przez konwoje karety, i od dni kilku używa pieszej przechadzki w tłumie częstokroć niepoznany, kierując swe kroki z własnego pałacu do sąsiedniego, o paręset kroków oddalonego, w którym mieszka u siostry jego narzeczona. Jeżeli zaś jeździ, to jeździ zawsze powozem otwartym, bez konwoju, z jednym tylko kozakiem dworskim na koźle.

Z tych drobnych, jak na teraz, cech i objawów wnosićby należało — a przyszłość tylko przekona, o ile wniosek ten jest słuszny — że dzisiejszy władca Rosyi będzie panującym więcej w stylu europejskim, w odróżnieniu do stylu swojego ojca, zarówno w formach, jak i w treści na wskróś wschodniego.

O tem, że tak powiem, europejskim stylu nowego cesarza, świadczy przedewszystkiem fakt, który się wczoraj wydarzył. W pałacu zimowym była recepcya 150 deputacyj stanowych, a w tej liczbie warszawskiej, wołyńskiej, wileńskiej itd. Mikołaj II, nagle i niespodziewanie na tron wyniesiony, wreszcie od lat paru dopiero stosunkom państwa się przyglądający, zbyt mało znajdował wśród deputatów twarzy osobiście sobie znajomych.

To też recepcya trwała bardzo krótko. Ale cesarz przystawał przed każdą deputacyą i pilnie wpatrywał się w twarze obecnych, widocznie szukając znajomych. W deputacyach, bliżej nas interesujących, znalazł dwie osobistości, które też natychmiast wyróżnił przez podanie ręki i rozmowę w języku francuskim, mianowicie Władysława hr. Wielopolskiego (margrabia Zygmunt do deputacyj żadnych nie należał) i Józefa hr. Potockiego.

Jeżeli uprzytomnimy sobie to wściekłe oburzenie kół urzędniczych, jakie zapanowało w Warszawie z powodu, iż p. Ludwik Górski, przedstawiając Hurce deputacyę warszawską, śmiał przemówić do jenerał-gubernatora w języku francuskim, możemy sobie wystawić całą konsternacyę, jaka teraz zapanuje w Warszawie na wiadomość o przyjęciu deputatów. Nawiasowo wam dodam, że Aleksander III ilokretnie przemawiał jako cesarz, czynił to tylko w języku rosyjskim.

Czytając powyższe słowa, zapewne zdziwicie się, że mówię tu o deputacyi warszawskiej, wiadomo wam bowiem, że jen. Hurko deputacyi nie zaakceptował. W Petersburgu inaczej się na te sprawy zapatrywano, i gdy zestawiono raport jen. Hurki z relacyami poufnemi, minister spraw wewnętrznych p. Durnowo, a z nim razem i inni ministrowie, bezwzględnie postępowanie jenerał-gubernatora potępili. P. Durnowo wprost zażądał od jen. Hurki pełnej listy deputatów, i gdy po długiej certacyi ją uzyskał, natychmiast wszystkim na liście zapisanym w liczbie 29 osobom, zaproszenie na sobotnią recepcyę i zaślubiny jutrzejsze rozesłał.

Nie wątpię na chwilę, że kreatury p. Hurki w Warszawie w rodzaju osławionego prezesa cenzury Jankulia, nie będą w dalszym ciągu zadowolone ani z cesarza Rosyi, ani z ministerstwa spraw wewnętrznych: kurs stary czas jakiś bronić się musi. — Niech się cieszą te drobne rybki z mętnej wody, którą oby co rychlej świeże prądy oczyściły.

Jest to prawo fizyczne, że wytężona w anormalnym kierunku akcya wywołuje reakcyę. Przed 30 laty gwałtem ciągniono nas na pogrzeby, śluby, koronacye itd., a myśmy, słuszność przyznać każe, jeździli niechętnie. Dzisiaj, gdy jen. Hurko poczuł rozbudzenie się w kraju zdrowej myśli politycznej, wmawia w nas, żeśmy do Peterburga jeździć nie powinni, a my właśnie na przekór jenerał-gubernatora, bez niczyjej inicyatywy, bez wszelkiej agitacyi, zyskali obecnie nad Newą tak poważną reprezentacyę, jakiej Królestwo Polskie, nawet gdyby miało prawo wyboru, z pewnościąby się nie powstydziło.

Nie chcę być „fałszywym“ prorokiem, ale zanotować tu muszę jednomyślną dziś tutaj pogłoskę, że jen. Hurko otrzymuje obfity zasiłek na nieograniczony urlop w celach kuracyjnych za granicę, który podobno za pół roku zamieni się w uroczyste wprowadzenie głośnego jenerała w zasłużony „stan spoczynku.“

Wogóle horoskopów żadnych w tej chwili nie stawiajcie. Machina państwowa, a zwłaszcza tak wielkiego jak Rosya organizmu, musi biedz swoją koleją i funkcyonować wszystkiemi swemi częściami. Zmiany, jakie zajść mogą w kierunku jej biegu, zapaść mogą tylko z postępem czasu. Że my Polacy, pragnęlibyśmy przyspieszenia godziny, w której bić zacznie dla wszystkich zegar sprawiedliwości, chyba dodawać nie potrzebuję.

Od czasu przybycia dworu, Petersburg nadzwyczaj się ożywił i teraz czuć tu stolicę na każdym kroku. Prospekt newski roi się od tłumów, wesoło usposobionych. O zmarłym carze już się nie mówi, a kolportowane wizerunki jego przedstawiają się, jako anachronizmy.

Jutro ślub z „prawosławną Aleksandrą Feodorówną“, jak urzędownie nazywają dawną księżniczkę Alicyę. — Co też przyniesie jutrzejszy *Prawit. Wiestnik?*

Z Watykanu.

Rzymski korespondent *Polit. Corresp.*, utrzymujący stosunki z kołami watykańskiemi, pisze pod datą d. 27 b. m.:

Jedną z kwestyj, których badaniu poświęca się Papież Leon XIII od lat kilku z szczególną gorliwością, jest położenie katolickiego Kościoła w Anglii. Są znaki rozmaite, że ostatnia encyklika papieska *Praeclara*, rozwijająca myśl zjednoczenia wszystkich różnowierczych wyznań z Kościołem rzymskim, nie przeszła bez wrażenia w kościele anglikańskim. Od ogłoszenia wspomnianej odezwy, nadchodzą do Watykanu prawie nieustannie od członków anglikańskiego kościoła pisma, które wyrażają gorące pragnienie połączenia anglikańskiego kościoła z rzymsko katolickim, lub przynajmniej pewnego między nimi zbliżenia.

Wolą jest Ojca św. ruch ten, o ile leży w jego siłach, popierać, a w ostatnich czasach uczynił już niejedno w celu utorowania planowi temu drogi. Na pierwszem miejscu trzeba zaznaczyć, że polecił komisyi, złożonej z teologów, zbadać ważność anglikańskich święceń kapłańskich ze stanowiska Kościoła katolickiego. Dalej zaprosił Papież arcybiskupa Westminsteru, kardynała Vaughana, aby z nim w tej kwestyi nawiązać obrady. Mówią, że Ojciec św. zamierza przedłożyć konferencyi kardynałów plan unii między Kościołem katolickim a anglikańskim, podobnie jak to uczyniono swojego czasu w sprawie zjednoczenia kościołów wschodnich z katolickim. W każdym razie może liczyć Papież na najżywsze poparcie katolickiego episkopatu w Anglii, który myślą unii jest silnie przejęty.

W watykańskich kołach zapowiadają, że Papież, który obecnie zajmuje się tym projektem bardzo gorliwie, w krótkim czasie użyje pierwszej sposobności, aby poglądy swoje w tym przedmiocie publicznie obwieścić. Przypuszczają także możliwość, że Papież poświęci kwestyi kościelnej w Anglii osobną encyklikę. W każdym jednak razie opinia publiczna w Anglii ma być poprzednio z myślą Papieża oswojona za pomocą mniej uroczystych enuncyacyj.

Z nad Newy.

Manifest cesarza Mikołaja II do Finlandczyków, w którym potwierdza gwarantowane stosownie do ustawy prawa Finlandyi, nie jest podobny do manifestu, wydanego przez Aleksandra III. W trzech ustępach różni się reskrypt Mikołaja II od tego, który wydał jego ojciec, i fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż przemawia zatem, iż Mikołaj II politykę swoją w stosunku do Finlandyi poprowadzi raczej torami, wskazanymi przez Aleksandra I, a nie drogą wytkniętą przez swego ojca. Już sam tytuł nowego manifestu różni się istotnie od manifestu Aleksandra III. Podczas gdy zmarły car w manifeście, wystosowanym 14 marca 1881 r. do Finlandczyków umieścił napis: „Najłaskawszy manifest,“ zatytułował swe pismo Mikołaj II, tylko jako „zatwierdzenie.“ Fakt ten wywarł w Finlandyi jak najlepsze wrażenie, gdyż Finlandczycy zatwierdzenie swych praw poczytują nie za akt łaski, lecz za obowiązek każdorazowego monarchy.

Ustęp, który w manifeście Aleksandra III brzmi: „Uznaliśmy za właściwe religię, prawa zasadnicze, prawa i przywileje wszystkich stanów i wszystkich w Wielkiem Księstwie zamieszkałych poddanych, z których dotąd korzystali — zatwierdzić“, głosi obecnie: „utwierdzamy i ustalamy, religię, prawa zasadnicze, prawa i przywileje wszystkich stanów i poddanych Wielkiego Księstwa, których używali dotychczas na zasadzie konstytucyi tego kraju.“

W końcu wprowadza manifest Mikołaja II zmianę w wyliczeniu tytułów cesarskich. U Aleksandra III tytuł brzmiał: „My Aleksander III, cesarz i samowładca wszech Rosyi, król Polski, wielki książę Finlandyi etc.“ U Mikołaja II tytuł brzmi: „Cesarz i samowładca wszech Rosyi, wielki książę Finlandyi“.

Lecz i samo ogłoszenie manifestu nastąpiło w okolicznościach, które w kołach rosyjskich antyfinlandzkich wywołały wielkie niezadowolenie. Według zatwierdzonego przez Aleksandra III w. r. 1891 prawa, musiał sekretaryat stanu dla Finlandyi, przedstawiać każdy, dotyczący Finlandyi akt lub manifest, przed jego ogłoszeniem komitetowi ministrów w Petersburgu do zaopiniowania. Obecnie inaczej się stało, minister dla Finlandyi, sekretarz stanu Dehn, przedstawił 25 października st. stylu, cesarzowi Mikołajowi II w Liwadyi, wszystkie zatwierdzające manifesty jego poprzedników; Mikołaj II ustalił tekst swego manifestu i zarządził jego ogłoszenie, bez wnoszenia go do opinii komitetu ministrów.

Niemieckie dzienniki donoszą z Petersburga, że car Mikołaj miał wyrazić życzenie, ażeby rząd opracował ustawę o ogólnem, obowiązkowem wykształceniu szkolnem. Redagowaniem tej ustawy ma się zająć w pierwszym rzędzie „święty“ synod, ministeryum oświaty i finansów.

KRONIKA.

Kraków 30 listopada.

— **Starożytny obraz** Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele NP. Maryi (kopia częstochowskiego obrazu cudownego z roku 1641), przyozdobiony został nową sukienką, złotem i srebrem haftowaną i wysadzaną klejnotami. Wykonała ją według własnego pomysłu zaszczytnie w mieście znana z robót kościelnych p. Emilia Pydynkowska. Zanim obraz wstawionym zostanie do ołtarza, gdzie dla braku dostatecznego światła, artystycznego wykonania sukienki nie będzie można należycie ocenić, umieszczonym będzie przez 4 dni, tj. od soboty aż do wtorku w swej kaplicy na sztaludze, aby Szanowna publiczność, a przedewszystkiem panie, interesujące się tego rodzaju robotami, jak również osoby, które *ex voto* ofiarowały klejnoty do obrazu, mogły się zbliska przypatrzeć pięknemu dziełu sztuki hafciarskiej. — We środę obraz zostanie wstawionym do ołtarza, zaś w piątek, tj. 7 grudnia o godzinie wpół do 10 rano, poświęconą będzie odrestaurowana kaplica i nowy w niej obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Przy tej sposobności poczuwam się do miłego obowiązku wynurzenia gorącej podzięki tym wszystkim, co ofiarami przyczynili się do odnowienia kaplicy i obrazu Matki Boskiej, a przedewszystkiem pp. Eugeniuszom Gralewskim, pani Fortunatowej Gralewskiej, paniom Kożmian, pani Łukaszewiczowej, panu Franciszkowi Macharskiemu, pani Stanisławowej Szarskiej, Stanisławowej hr. Wodzickiej, którzy większymi datkami ułatwili mi dokonanie dzieła restauracyi. Również serdeczne podziękowanie wyrażam p. Władysławowi Wojciechowskiemu, jubilerowi, który nietylko pamiątkowy familijny klejnot ofiarował do obrazu, ale i różne roboty złotnicze bezinteresownie wykonał. — Niechaj Bóg przez przyczynę Niepokalanej Bogarodzicy wszystkim dobrodziejom ofiarność ich tu i w wieczności wynagrodzić raczy. Koszta restauracyi kaplicy i nowego ołtarza nie są dotąd dokładnie obliczone; przeniosą atoli kwotę 3500 złr.

Kraków d. 30 listopada 1894 r.

X. J. Krzemieński,
Infułat kościoła NP. Maryi.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya krakowska. Kanoniczną instytucyę otrzymali XX.: Dr Ludwik Jurgowski, dziekan skawiński i proboszcz w Pobiedrze, na probostwo przy kościele WW. Świętych w Krakowie, Józef Bylica, proboszcz z Głogoczowa na probostwo w Bieńkówce, Władysław Mikulski, dotychczasowy administrator parafii WW. Świętych w Krakowie, pozostaje tamże w charakterze wikaryusza. Administratorami zamianowani XX.: w Pobiedrze Jan Małoga, tamtejszy wikaryusz, w Głogoczowie Jan Pabian, dotychczasowy wikaryusz parafii WW. Świętych w Krakowie. Konkurs na probostwa w Pobiedrze i Głogoczowie ogłoszony z terminem do końca grudnia b. r. Konkurs na posadę katechety przy 5-klasowych szkołach męskiej i żeńskiej w Kętach z roczną płacą 450 złr. i 10 proc. dodatkiem rozpisała Rada szkolna okręgowa w Białej. Termin do 15 stycznia 1895 roku. Przeniesiony X. Franciszek Szewczyk, dotychczasowy administrator w Bieńkówce, na posadę wikaryusza do Rychwałdu.

Egzamin konkursowy *pro obtinendis beneficiis curatis* złożyli XX.: Wład. Bala, wikaryusz z Zatora (cum laude), Woj. Kowalczyk, wikaryusz z Lubnia, Aleks. Kromer, koadjutor z Odrowąża, Marcin Piechota, wik. z Bestwiny, Henryk Wędzicha, wikaryusz z Podgórza, Ignacy Żyła, wik. ze Szaflar.

— **W kościele OO. Dominikanów** odbyło się wczoraj, jako w rocznicę powstania listopadowego, uroczyste nabożeństwo, podczas którego chór „Sokoła“ pod kierunkiem p. Deca odśpiewał szereg pobożnych utworów z niezwykłą precyzyą, świadczącą o zamiłowaniu w utworach muzyki kościelnej. Prócz tego śpiewała pani W., która obecnie poświęciła swój talent wyłącznie utworom kościelnym, a śliczny jej głos i wyborna szkoła złożyły się na niezwykle piękną całość.

— **Wykład habilitacyjny.** Dr Stanisław Estreicher, który habilituje się obecnie na docenta do historyi prawa niemieckiego na tutejszym Uniwersytecie, miał 22 b. m. wobec grona profesorów i licznego audytoryum wykład habilitacyjny: „O genezie samorządu miejskiego w Niemczech“. Wykład przyjęty został oklaskami.

— **W sali strzeleckiej** odbył się wczoraj uroczysty wieczór na pamiątkę powstania listopadowego. Po krótkiem przemówieniu p. Śmiałowskiego nastąpił szereg muzykalno wokalnych produkcyj, a dobór sił i staranność wykonania wywołały powszechne oklaski. Prócz utworów choralnych, wykonanych z niezwykłą dokładnością i z życiem przez chór „Sokołów“ pod kierunkiem p. Deca, wzięli udział: pani Kulczyńska, śpiewaczka, uczennica Lucci, p. Paszkowski, znany zaszczytnie śpiewak i p. Ostrowski, skrzypek, profesor tutejszego konserwatoryum. Solowe te produkcye wypadły bardzo pięknie, a publiczność zmusiła hucznymi oklaskami śpiewaków i skrzypka do licznych dodatków. Śpiewakom akompaniował wybornie p. Michał Świerzyński. Deklamacya, „Koncert Jankiela,“ wygłoszona przez znakomitego artystę dramatycznego, którego jednak nazwiska wymienić nie możemy, przyjętą została z entuzyazmem i była bezwątpienia jednym z najpiękniejszych numerów obfitego programu.

— **Komitet** Towarzystwa opieki weteranów b. wojsk polskich z r. 1830/31 zaprasza członków Stowarzyszenia na walne zgromadzenie dnia 2 grudnia b. r. w niedzielę o godz. 3 po południu do biura komitetu przy ulicy Gołębiej L. 5 na dole. Jak najliczniejsza ilość członków jest bardzo pożądaną.

— **Srebrne wesele.** Apolinary Sikorski, urzędnik prezydyalny przy sądzie krajowym, obchodził z małżonką swą Eleonorą w gronie rodziny i bliższych krewnych po odbytem w dniu 24 listopada b. r. nabożeństwie w kościele N. Panny Maryi, dwudziestopięcio-letnią uroczystość zaślubin.

— **Fabryka parowa wyrobów stolarskich** „Braci Muranyi i Sp.“, której uroczyste poświęcenie dokonanem zostało wczoraj, powstała w miejsce założonej przed czterema laty pracowni, którą obecnie przez dobudowanie obszernego skrzydła i pawilonu, oraz zaprowadzenie licznych maszyn powiększono do rozmiarów fabryki. Wielki ten zakład przy ulicy Dajwór na Kazimierzu, zatrudniający przeszło 200 robotników, przypomina rozmiarami, urządzeniem i użytymi środkami mechanicznymi, fabryki zagraniczne; przeznaczeniem jego też jest w znacznej mierze konkurencya z niemi, zwłaszcza w wyrobie posadzek, które pp. Muranyi i Sp. wysyłają na Szląsk i Morawę. Fabryka dzieli się na dwie główne części: stolarstwo właściwe (sprzęty zwykłe, drzwi, okna), i wyrób posadzek. Przeszło 20 różnych maszyn pędzonych jest motorem parowym o sile 50 koni. Maszyny te piłują, strużą, krają, profilują w okamgnieniu materyał, w pracowniach obszernych, widnych i doskonale przewietrzanych. Tę ostatnią czynność spełnia wielki wentylator, parą obracany, a działanie jego rozciąga się na wszystkie pracownie i maszyny, z pod których usuwa stosy trzasek, wiór, trocin i pyłu. Wszystkie te odpadki drzewne, siłą wiatru do piwnicy zniesione, służą następnie do ogrzewania kotłów parowych. Rozległe, umiejętnie założone suszarnie, wydają materyał suchy, nie paczący się.

Fabryka braci Muranyi i Sp., zdaniem techników, nie wytwarza szkodliwej konkurencyi naszym stolarzom-rękodzielnikom, albowiem nie wyrabia ona sprzętów ozdobnych i zbytkowych, lecz tylko tanie meble fabryczne. Owszem, uważać ją można za bardzo pożyteczną w ekonomii krajowej, ponieważ z jednej strony ruguje liche wyroby importowane, tak zwaną tandetę, a z drugiej dostarczać może tanio naszym stolarzom części meblowych, okiennych i t. p., jak np. listew profilowanych, gzymsów, pól i innych. Wszystko to razem wzięte daje rękojmię, że nowa fabryka, na zdrowych podstawach oparta, będzie się rozwijać pomyślnie i przyczyni się do wywarcia zbawiennego wpływu na nasze stosunki robotnicze. Nie potrzeba dodawać, że szczerze jej tego życzymy. Podnosimy też przytem z uznaniem, że nasi wytrawni a inteligentni technicy nie wahają się już nieść w ofierze swych zdolności i kapitału na czynne poparcie rozwijającego się u nas przemysłu fabrycznego.

— **Kościelni krakowscy** proszą nas o zwrócenie uwagi na to, że przed nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia, różni wyrobnicy przywłaszczają sobie prawa kościelnych i obnoszą po mieście opłatki. Upraszają przeto, ażeby przyjmować opłatki od takich, co posiadają kartę z podpisem własnego proboszcza z pieczęcią parafii.

— **Przedstawienie amatorskie** ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. drukarzy i litografów krak. „Ognisko“. Program: 1) *Posażna jedynaczka*, komedya w 1 akcie Fredry; 2) Koncert na cytrze, wykonany przez p. Aleksandra Iwelskiego; 3) akt trzeci z opery *Straszny dwór* Moniuszki.

— **Ślizgawka.** Na stawie zwierzynieckim poczyniono przygotowania do urządzenia jak najlepszej i najwygodniejszej ślizgawki, której sezon lada dzień zawita. Odnowiono ogrzewalnię damską, w której umieszczono piece, również odnowiono garderobę męską i powiększono bufet. Około stawu wzniesiono wygodne dla widzów trybuny, oraz urządzono wypożyczalnię nowych łyżew. Właściciel p. Jan Mika, kupiec krakowski, przyjmuje od dziśdnia zamówienia na bilety sezonowe w swoim handlu w Rynku głównym.

— **P. W. Bujański**, właściciel domu bankowego i spedycyjnego w Krakowie, który niedawno osobnym pociągiem przeprowadził całe urządzenie domowe arcyksięcia Leopolda Salvatora ze Lwowa do Zagrzebia, otrzymał świeżo ze strony ochmistrza dworu arcyksięcia podpułkownika Lazariniego bardzo pochlebne pisemne uznanie. W piśmie tem, datowanem 27 listopada z Zagrzebia, wyraża ochmistrz dworu p. Bujańskiemu najzupełniejsze zadowolenie z przeprowadzenia, podnosząc szczególnie okoliczność, iż zarówno zapakowanie we Lwowie, jak wypakowanie mebli w Zagrzebiu, odbyło się starannie i punktualnie w przeciagu 14 dni pod osobistym kierunkiem p. Bujańskiego.

— **Przedstawienia prestidigitatorskie.** W dniu 1 i 2 grudnia odbędą się w lokalu Kasyna powszechnego przedstawienia prestidigitatorskie p. Simensa, który występował z powodzeniem w Rosyi i Turcyi.

— **Mianowania.** P. Minister rolnictwa zamianował oficyała rachunkowego przy lwowskiej dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych, Karola Schindlera, rewidentem rachunkowym przy tejże dyrekcyi.

P. Minister skarbu zamianował sekretarza skarbowego Gustawa Flechnera (nie jak wczoraj mylnie podano w telegramie Dra Rudolfa Fleckera), radcą górniczym.

— **Pani Modrzejewska** kończy jutro we Lwowie szereg swoich gościnnych występów. Onegdajszy wieczór spędziła znakomita artystka w Kole literackiem, gdzie na jej cześć odbył się raut. Pani Modrzejewska przybyła po przedstawieniu *Mazepy* do salonów „Koła“. Powitały ją dźwięki orkiestry wojskowej. Imieniem „Koła“ przemówił hr. Wojciech Dzieduszycki, dziękując artystce, która obok talentu, posiada serce szlachetne, przychodzące w pomoc biednym i nieszczęśliwym. Zebranie w „Kole“ było bardzo liczne, obejmowało ono wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Wkrótce po przybyciu pani Modrzejewskiej, artystyczny raut zamienił się w balik, w którym wzięło udział kilkanaście par i dopiero po północy, kiedy pani Modrzejewska opuszczała salony, wierszyk p. Rodocia, wygłoszony z werwą, przypomniał obecnym znowu, że są w Kole literacko-artystycznem!

Wczoraj w domu pp. Marchwickich odbyło się śniadanie na cześć pp. Chłapowskich, w którem wzięło udział kilkanaście osób. W sobotę zaś pp. Romanowie Jabłonowscy podejmują u siebie znakomitą artystkę i jej męża. Na niedzielę pp. Chłapowscy zaprosili do siebie liczne grono artystek i artystów sceny lwowskiej. W poniedziałek przed południem, jak donosi *Gaz. lwowska*, udaje się pani Modrzejewska w licznem towarzystwie do Stanisławowa, aby wziąć udział w przedstawieniu na dochód Towarzystwa Teatralnego. We wtorek wieczorem pani Modrzejewska odjeżdża wprost ze Stanisławowa do Krakowa, gdzie z początkiem grudnia rozpocznie szereg występów gościnnych. Na styczeń udaje się do Warszawy, a ztamtąd zapewne do Pragi i Berlina, poczem grać będzie w Petersburgu.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie zasądził trybunał przysięgłych w Tarnopolu 44-letniego włościanina Pawła Chewkę, który zamordował sąsiada swego w Białej pod Czortkowem, Mikołaja Chewkę. Morderca utrzymywał znany całej wsi stosunek miłosny z żoną Mikołaja Chewki, który też o tem stosunku wiedział i próbował Pawła od swej chaty odpędzić. Gdy raz uczynił to dość energicznie, wiejski Don Juan poprzysiągł zemstę i odgrażał się głośno: „Cała wieś osłupieje, jak zobaczy, co się stanie!“ Jakoż wkrótce potem znaleziono Mikołaja na drodze w lesie z rozbitą czaszką. Morderca zapierał się winy do ostatniej chwili, lecz wszelkie poszlaki, a między innemi krew na jego koszuli i kożuchu skłoniły sędziów przysięgłych do potwierdzenia pytania w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa. Rozprawę prowadził radca Reinwarth, oskarżał zastępca prokuratora p. Mynarski, oskarżonego bronił z urzędu adjunkt p. Mydłowski.

— **Posłuchanie.** Najj. Pan przyjmował wczoraj na posłuchaniu prezydyum powsz. Wystawy kraj. we Lwowie, mianowicie JE. ks. A. Sapiehę, JE. Stan. hr. Badeniego, Augusta Gorayskiego i dyrektora p. Marchwickiego. Książę Sapieha w dłuższem przemówieniu dziękował monarsze za protektorat, któremu wystawa głównie zawdzięcza swoje powodzenie. Najj. Pan w bardzo ciepłych słowach wypowiedział radość z powodu rezultatów wystawy i rozwoju kraju, a szczególnie z powodu zadziwiającego podniesienia się m. Lwowa. Monarcha wyraził najwyższe zadowolenie dla tych wszystkich, którzy wystawę do skutku przyprowadzili, poczem najłaskawiej rozmawiał z członkami deputacyi.

— **Franciszek Brentano**, docent filozofii w uniwersytecie wiedeńskim, wypowiedział onegdaj wieczorem w wiedeńskiem Towarzystwie literackiem odczyt: „O optymizmie i pessymizmie.“ Wykład swój poprzedził Brentano oświadczeniem, że porzuca zajmowane przez siebie stanowisko i wyjeżdża z Austryi, ponieważ, jak twierdzi, ze strony zarządu oświaty spotykał się z trudnościami. Franciszek Brentano, brat słynnego ekonomisty, był pierwotnie księdzem; po ogłoszeniu dogmatu nieomylności zdjął suknie duchowne. W r. 1874 zamianowany został nadzwyczajnym profesorem w Wiedniu. W kilka lat później zmuszony był jednak ustąpić z katedry, ponieważ wyrzekł się poddaństwa austryackiego, aby wbrew dawnym święceniom wstąpić w związki małżeńskie. Od tego czasu był Brentano tylko docentem prywatnym; w wykładach swoich jednak nie przestawał w niski i zjadliwy sposób atakować Kościoła i religii. — W *Wien. Allg. Ztg* ogłosił Brentano obszerny memoryał, opisujący stosunek swój do każdorazowego ministerstwa oświaty i wyłuszczający powody, dla których opuszczenie przez siebie Wiednia uważa za nieuniknione.

— **Misye polskie.** X. Franciszek Grzegdala ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy ogłasza w *Przeglądzie emigracyjnym* list, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: W Brazylii znajduje się przeszło 100.000 ludności polskiej, najwięcej w stanie Parana; są to przeważnie włościanie i robotnicy, dla których koniecznie potrzeba kapłanów polskich. Stosunki brazylijskie są w tej mierze bardzo niekorzystne. Wyższe duchowieństwo niechętnie godzi się na powierzanie księżom polskim duszpasterstwa, nawet w koloniach, zamieszkałych przez Polaków i woli Brazylijczyków, władających językiem portugalskim. Koloniści polscy nie mają zaś zaufania do kapłanów, którzy nie mogą rozmówić się z nimi w języku macierzystym, nie mogą więc ich wyspowiadać, powiedzieć im kazania itp. Ztąd dochodzi nieraz do scen gorszących, bo koloniści dopuszczają się gwałtów wobec swych prawowitych — ale im zresztą obcych — proboszczów. Koloniści przeto w nowych parafiach albo nie mają wcale księży i obywają się bez obsługi religijnej, albo mają księdza nie mianowanego i nie zatwierdzonego przez biskupa. Biskup grozi klątwą, koloniści odgrażają się odpadnięciem od Kościoła. Złemu takiemu zaradzić można tylko przez urządzenie misyi polskich. Generał XX. Misyonarzy zgodził się już na to w zasadzie, chodzi więc o środki materyalne, o fundusze. X. Grzegdala, który gorąco zajmuje się tą sprawą, udaje się przeto z prośbą do braci, zamieszkałych w dawnych dzielnicach Polski, bo koloniści w Brazylii zbyt ubodzy, iżby sami mogli dać sobie radę. Składki można posyłać pod adresem XX. Misyonarzy we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 1 grudnia: *Kiliński*, obraz historyczny w 5 aktach przez Jana Załęgę.

— Dnia 29 listopada przed południem mglisto, później dość pogodnie, w nocy trochę śniegu; termometr od +3·8 doszedł do +0·6 C. Barometr jeszcze opada; o godz. 7 rano dnia 30 listopada stan jego był 749·5 mm., termometru +0·5 C. Wiatr zachodni.

W sobotę d. 1 grudnia: św. Eligiusza i Natalii.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Wczoraj przy dość pustym teatrze wystawiono patryotyczne widowisko p. Jana Załęgi p. t. *Kiliński*. Widowisko ma warunki powodzenia, jakkolwiek nie ma tej szczerości, prostoty i barwności, które zapewniają stały sceniczny tryumf *Kościuszce pod Racławicami*. Niebrak także *Ki-*

lińskiemu momentów i epizodów w złym smaku: do nich przedewszystkiem należy historya kochanki Igelströma, okupiającej brudny upadek uczuciami patryotycznemi. Zresztą, mimo iż sceniczne ujęcie tematu jest luźne, banalne i niezręczne, kilka figur jest niezawodnie nieźle postawionych; nie należy do nich sam Kiliński, który wyszedł blado i szablonowo. Doskonałe wykonanie kilku główniejszych ról pomogło powodzeniu widowiska bardziej, niż szereg efektów przesadnych, które niezawsze dopisały. Z temi zastrzeżeniami i z tem jeszcze, że nie może być naturalnie mowy o zadosyćuczynieniu poważnym literackim wymaganiom, trzeba przyznać, że każdemu teatrowi sztuki w rodzaju *Kilińskiego* są potrzebne i przydatne. Autorowi niepodobna odmówić przytem jaknajlepszych intencyj: pierwsza próba powinna go zachęcić do próbowania dalej sił swoich w tym kierunku, w którym z natury przedmiotu spotkać się zawsze musi z wyrozumiałą i łagodną krytyką. *K. E.*

Tatry bielskie. Szczegółowy opis geograficzny skreślił Dr Stanisław Eliasz-Radzikowski. Kraków, nakład. autora, 8° 86 str. Autor, który jest lekarzem klimatycznym w Zakopanem, i obok tego poświęcił się szczegółowemu badaniu Tatr, otrzymał w r. 1892 zasiłek z funduszu naukowego Towarzystwa Tatrzańskiego i osiadł w tymże roku w lecie chwilowo we wsi Żarze u stóp Tatr bielskich. Ztąd zwiedził szczegółowo całe to pasmo razem z miejscowymi przewodnikami, przechodził wszystkie doliny i zdjął kilkanaście widoków i ogólnych panoram odręcznie i fotograficznie. Cenna praca p. Eliasza-Radzikowskiego ma na celu ustalenie polskich nazw szczytów i dolin tego stosunkowo przez turystów mało zwiedzanego, a nader malowniczego pasma gór. Nazwy te, poprzekręcane nieraz w dziwaczny sposób przez Niemców, Węgrów i Słowaków doprowadzały formalnie do rozpaczy miejscowych przewodników i dotychczasowych badaczy, którzy ani z drukowanych dotychczasowych opisów, ani z wydanych map nie mogli dojść do ładu i obracali się jak w błędnem kółku. Jest to niemałą zasługą autora, że przeciął już raz ten węzeł gordyjski i zarówno na podstawie własnych badań jakoteż najlepszych dotychczas wydanych źródeł, mianowicie dzieł i map, stanowczo do pewnego ładu przyprowadził. Opisowi p. Eliasza-Radzikowskiego służy za objaśnienie mapka Tatr bielskich i piękna panorama całego tego pasma, zdjęta od północy z Filipskiego Wierchu (1.020 metr. n. p. m.) nad wsią Żarem.

P. Eliasz-Radzikowski wydał także krótki życiorys Karola Koristki, pierwszego pioniera i zasłużonego badacza Tatr w roku 1860 (8° 15 str. z portretem).

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— X. Karol Obolewicz: Obrona sławy bliźniego ku pożytkowi osób wszystkich stanów. Warszawa, 1894. F. Czermiński. (Z aprobatą cenzury duchownej w Warszawie).

— Teodor Wierzbowski: Simonis Starowolscii † 1656 Elenchus operum tum typis impressorum, tum manuscriptorum. — W łacińskiej przedmowie autor broszurki uprasza czytelników o nadsyłanie uzupełnień i poprawek, oraz wiadomych im szczegółów życia Starowolskiego. Zbiera on bowiem materyały do monografii o życiu i pismach tego znakomitego kapłana i erudyta.

Sprawy sądowe.

Lwów 29 listopada.

(Skrytobójcze morderstwo).

Przed trybunałem sądu przysięgłych, któremu przewodniczy radca p. Hayderer rozpoczęła się onegdaj rozprawa o skrytobójcze morderstwo. Na ławie oskarżonych zasiada Paraska Gnap, tudzież trzech izraelitów: Eizyk Essig, Pinkas Mann i Markus Topf.

Iwan Gnap z Prusia w powiecie rawskim zamordowany został przez dwóch żydów, głuchoniemego Pinkasa Manna i jego zięcia Essiga, z poduszczenia żony owego Iwana, Paraski Gnapowej, która im za to obiecała 100 złr. Ponieważ Paraska i Essig oskarżeni są nadto o kilkakrotne usiłowanie otrucia Iwana Gnapa, dlatego na ławie oskarżonych zasiadł jeszcze Markus Topf, 22-letni czeladnik kotlarski z Rawy, który obojgu dostarczał trucizny — używanego w kotlarstwie witryolu.

Według obrazu, jaki daje o sprawie akt oskarżenia, rzecz miała się, jak następuje: Paraska Gnapowa, bita przez swego męża, umawiała się z Eizykiem Essigiem o jego otrucie, dawała mu kilkakrotnie pieniądze na kupienie trucizny, a dostawszy trucizny, zadała ją mężowi z arakiem, wskutek czego tenże parę godzin się męczył i zarzucał żonie, że go otruła, lecz później wyzdrowiał. Ponieważ ta trucizna okazała się za słabą, miał jej Essig dostarczyć innej, chodził z nią do Rawy, do kotlarczyka Topfa, dla którego Paraska dała dwie miary płótna. Otrzymaną od Topfa truciznę zadać miał Gnapowi Essig, Gnap jednak nie chciał pić zatrutej wódki. Wówczas Essig przyrzekł Parasce, że męża jej inaczej zabije, za co mu ona przyrzekła 100 złr. Wieczorem dnia 31 lipca b. r. Paraska posłała do karczmy; tam Essig poczęstował go wódką, a gdy się Gnap zdrzemnął, kazał Essig swemu głuchoniememu teściowi Pinkasowi Mannowi bić go obuchem w głowę. Pinkas rzeczywiście uderzył Gnapa dwa razy w głowę, poczem Essig owinął mu głowę płótnianką, wywlókł go do sieni, tutaj dobił go, poczem obaj z Pinkasem wynieśli trupa na tor kolejowy i położyli go na szynach. Zawiedli się jednak w rachubie, gdyż nie pociąg nadjechał pierwszy, lecz drezyna, a jadący na niej przekonali się, że trup został umyślnie położony.

Aresztowanie Paraski przez żandarmów nastąpiło wskutek zeznań Hanuśki, siostry zamordowanego, która podała, że Paraska miała stosunek miłosny z parobkiem Nestorakiem i z tego powodu chciała się pozbyć męża znacznie od niej starszego. Paraska badana, dokąd wyszedł mąż owej nocy, nie mówiła, że do żydów, dopiero dnia następnego zeznała to i wówczas żandarmi udawszy się do karczmy znaleźli tak wyraźne ślady popełnionej zbrodni, że uwięzili całą rodzinę, poczem córka Pinkasa Manna a żona Essiga, Feiga wszystko wyznała.

Główna bohaterka tej tragedyi wiejskiej, Paraska, jest młodą — liczy lat 26 — dość przystojną smukłą blondynką — nie przedstawia wcale typu t. zw. lombrosowskiego. Badana opowiada z płaczem, że wyszła mając lat 15 z woli rodziców za Iwana, którego nie kochała. Mąż miał wówczas lat przeszło 30. Miała czworo dzieci, z których dwoje zmarło. Paraska zaprzecza, jakoby była winną. Twierdzi, że mąż miał proces z niejakim Stefanem Szkołykiem o grunt, że obaj nieraz się bili, że Iwan chciał otruć Szkołyka i w tym celu posyłał ją po truciznę, a gdy ona chciała go odwieść od zamiaru otrucia, mąż ją bił. Udowodnione w śledztwie umawianie się z Essigiem o truciznę, tłómaczy oskarżona tem, że truciznę zamawiała dla męża który chciał otruć Szkołyka. Zaprzecza stanowczo, jakoby namawiała Essiga do zamordowania męża; zaprzecza również, jakoby miała stosunek z Nestorakiem i wyraża podejrzenie, że Essig zamordował jej męża z namowy Szkołyka.

Drugi oskarżony Essig, twierdzi wręcz przeciwnie; Paraska miała nalegać na niego, by dał jej trutki na męża. Raz dała mu 6 złr. 60 ct., on pojechał do Lwowa, kupił tu spirytusu mrówczanego za 4 ct. i to dał jej jako truciznę. Ta nie skutkowala. Drugim razem dał jej witryolu (rzekomo rozpuszczonego) od Topfa, ale i ten środek okazał się za słaby. Oskarżony twierdzi wreszcie, że Paraska namówiła jego teścia, głuchoniemego Pinkasa Manna, ażeby zabił jej męża; obiecała mu za to 100 złr., pole i krowę. Oskarżony — jak zeznaje — widział ich romawiających na migi. Przy zamordowaniu nie był, tylko teść pokazał mu już gotowego trupa, a on teściowi pomógł położyć trupa na szynach.

Natomiast trzeci oskarżony, Pinkas Mann, głuchoniemy, badany przy pomocy miejscowych włościan, Michała Gnapa i Jędrzeja Wita (jako rzeczoznawców), zeznaje stanowczo, że do morderstwa namówił go zięć Essig.

W celu dokładnego odebrania zeznań od Pinkasa Manna, sporządzono w budynku sądowym imitacyę izby szynkownej, w której morderstwo miało miejsce i manekina, przedstawiającego Iwana Gnapa, jak spał przy stole w karczmie, przed chwilą katastrofy. Do tej izby wprowadzono głuchoniemego Manna. Z początku przerażony niezmiernie, na widok sceneryi odtwarzającej sytuacyę przed zbrodnią, Mann trząsł się i zmienił widocznie — później przyszedłszy do siebie, demonstrował szczegółowo, jak uderzył Gnapa po dwakroć siekierą w głowę, jak trupa potem obaj z zięciem wywlekli i t. d. Po złożeniu zeznań Mann zalał się łzami i spoglądając na zięcia z niemym wyrzutem, wskazywał na swe siwe włosy...

Czwarty oskarżony Markus Topf, kotlarz, podaje, że sprzedał Essigowi witryol, ponieważ Essig w obecności Paraski mówił mu, że potrzebuje trucizny na psy.

Do rozprawy zawezwano 15 świadków. Długie i mozolne badanie w tej sprawie, gdzie oskarżeni nawzajem się oskarżają, potrwa dłużej; wyrok zapadnie prawdopodobnie dopiero w sobotę.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 listopada.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch, jak zwyle, był bardzo ograniczony, gdyż z wyjątkiem kilku wagonów pszenicy i żyta z pobliskich okolic, nic prawie nie sprzedano. Dowozy nie wzmagają się tak dalece, ponieważ w kraju dla młynów miejscowych pokup jest obecnie lepszy jak tutaj. Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·20 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·60 do 5·95 złr., jęczmień browarny 6·20 do 6·80 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak 9·35 do 9·75 złr. Koniczyna czerw. 50—70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj otrzymaliśmy dosłowny tekst manifestu cesarza Mikołaja II, wydanego z powodu zaślubin. Z manifestu przytaczamy w całości artykuł XI, odnoszący się do ulg dla przestępców stanu. Brzmi on:

1) Upoważniamy ministra spraw wewnętrznych, aby, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, wystąpił ze specyalnym do nas raportem o takich przestępcach stanu, którzy, ze względu na rodzaj winy lub żal z powodu spełnionych przez nich przestępstw i dobre prowadzenie, zasługiwaliby na złagodzenia, przewyższające rozmiary, ustanowione w wyżej przytoczonym art. IV niniejszego manifestu.

2) Udzielamy ministrowi spraw wewnętrznych możność przedstawiania do naszego uznania losu osób, które za przestępstwa stanu cierpią kary, nałożone na nie w drodze administracyjnej i które ze względu na rodzaj winy lub okazany przez nie żal zasługują na pobłażanie, jakoteż znoszenia zakazu zamieszkiwania w określonych miejscowościach co do takich osób podległych temu ograniczeniu, których powrót do rzeczonych miejscowości daje się pogodzić z wymaniami społecznego porządku i spokoju.

3) Sprawy o przestępstwa stanu, niepodlegające według prawa przedawnieniu (§ 161 ustawy kar.), które po dzień dzisiejszy w ciągu lat 15 nie zostały ujawnione, rozkazujemy puścić w zapomnienie i przeciwko winnym takich przestępstw nie wszczynać sprawy karnej.

4) Rozkazujemy również puścić w niepamięć sprawy o przestępstwa, przewidziane w §§ 246—248 ust. kar., które po dzień dzisiejszy nie zostały ujawnione. Osoby oskarżone o te przestępstwa lub cierpiące za winę swoją kary, od odpowiedzialności i kary wraz z wszelkiemi jej następstwami uwolnić, darowywując skazanym na pozbawienie praw oraz ich prawym dzieciom, urodzonym po ogłoszeniu wyroków na ich rodziców, wszelkie prawa, jakie przysługiwały im osobiście i ze stanu przed osądzeniem, lecz tylko bez praw do majątku.

5) Upoważniamy ministra spraw wewnętrznych do przedstawienia nam próśb tych z pomiędzy samowolnie opuszczających ojczyznę, którzy, wydaliwszy się za granice państwa, w skutku spełnionych przez nich przestępstw stanu, nie mają sobie udowodnionych przestępstw, podlegających karze z mocy § 241 ust. karn., a zechcą wrócić do ojczystego kraju i wiernością dla tronu i ojczyzny okupić swoją dawną winę.

6) Wszystkie osoby, cierpiące jeszcze karę za udział w powstaniu polskiem 1863 roku, rozkazujemy uwolnić z pod dozoru policyjnego z nadaniem im prawa mieszkania wszędzie, przyczem od ministra spraw wewnętrznych będzie zależało dla szczególnych względów robić w tej mierze wyjątki dla tych lub innych miejscowości cesarstwa.

7) Osoby, na które rozciągnie się moc wymienionej w poprzednim punkcie 6-tym niniejszego artykułu XI łaski i którym przez oddzielne najwyższe rozkazy jeszcze nie zostały przywrócone przysługujące im przed osądzeniem prawa, rozkazujemy przywrócić wraz z prawemi ich dziećmi, urodzonemi po osądzeniu, do poprzednich praw pochodzenia, lecz bez przywrócenia praw majątkowych i bez przywrócenia takim osobom rang, orderów, odznaczeń i praw, nabytych w służbie.

Jenerał-gubernator Hurko powrócił wczoraj rano z żoną z Petersburga do Warszawy.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 30 listopada. Cesarzowa odjeżdża jutro do Miramare, zkąd udaje się następnie w podróż do Afryki.

Wiedeń 30 listopada. Były burmistrz miasta Wiednia tajny radca Felder umarł.

Wiedeń 30 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej minister spraw wewnętrznych Bacquehem wyraził zadowolenie, że nietylko reprezentanci stronnictw skoalizowanych, lecz także i członkowie innych partyj objawiają swoje zdanie o ważnej kwestyi reformy wyborczej. Dyskusya może tylko na tem zyskać.

Podczas omówień pomiędzy rządem a mężami zaufania stronnictw, różnice zdań, jakie się zaznaczyły, już dlatego nie mogły być łatwo wyrównane, ponieważ brakowało bezpośredniego zetknięcia z odnośnemi stronnictwami. Z deklaracyi prezesa ministrów wynikają także powody, dla których rząd nie oczekiwał bezpośredniego powodzenia z wniesienia ustawy.

Wobec wywodów Brzorada podnosi minister, że oświadczenie prezesa gabinetu nie obejmuje wcale przyznania, jakoby rząd zadania na siebie włożonego nie wypełnił. Rząd nie czynił dalszych kroków, ponieważ nie mógł doprowadzić do porozumienia, ale wstąpił na drogę obrad w komisyi, w której reprezentowane są wszystkie stronnictwa.

Minister stwierdza z zadowoleniem, że zarówno reprezentanci koalicyi, jak i innych stronnictw uznali słuszność i poprawność obranej przez rząd drogi; zgodność takowej z konstytucyą nie może ulegać wątpliwości.

Minister przypomina postępowanie, zastosowane w komisyi prasowej, i podnosi, że udzielenie parlamentarnej reprezentacyi przemysłowym robotnikom, projektowane w deklaracyi rządowej, zostało ze wszech stron pochwalone i uznane za właściwe. Jest to już rezultat pozytywny, ale należy także rozważyć kwestyę, czy po za przemysłowymi robotnikami nie powinni być uwzględnieni przedstawiciele ekonomicznej pracy i wykształcenia.

Minister prosi w końcu komisyę, aby obradowała z największą gorliwością i pośpiechem, aby dojść do rezultatów zadawalniających, a przez wszystkich pożądanych.

Wiedeń 30 listopada. W izbowej komisyi budżetowej toczyła się dyskusya nad rozdziałem budżetu: zakłady pocztowe i telegraficzne. Komisya przyjęła rezolucyę Sommarugi, wzywającą rząd, aby taryfę dla przesyłek pieniężnych w brzęczącej monecie tak uregulowano, iżby za takie przesyłki nie trzeba było opłacać wyższego porta, jak za równej wartości przesyłki pieniężne w papierach, oraz aby rząd postarał się o to, iżby urzędy pocztowe miały zawsze dostateczny zapas drobnej monety, potrzebnej do wymiany.

Wiedeń 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izbowej komisyi kolejowej toczyły się obrady nad przedłożeniem rządowem w sprawie upaństwowienia czeskiej kolei zachodniej, morawsko-szląskiej kolei pogranicznej i morawsko-szląskiej kolei centralnej. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos posłowie: Kaftan, Blažek, referent Szczepanowski i minister handlu hr. Wurmbrand, przyjęła komisya przedłożenie rządowe bez zmiany, oraz uchwaliła rezolucyę deput. Kaftana z poprawką dep. Szczepanowskiego, według której taryfa kolei państwowych będzie w możliwie najkrótszym czasie wprowadzoną na wszystkich liniach czeskiej kolei zachodniej. Następnie przystąpiła komisya do obrad nad ustawą o kolejach lokalnych i przyjęła art. 1—7 w osnowie, zgodnej z wnioskiem referenta Russa.

Buda-Peszt 30 listopada. W Izbie deputowanych toczyły się obrady nad projektem ustawy o udzieleniu bezprocentowej pożyczki 200,000 złr. towarzystwu, mającemu założyć nowy teatr komedyi. Część mowców, biorących udział w dyskusyi, oświadczyła się wogóle przeciw projektowi, część domagała się utrzymania charakteru czysto węgierskiego w nowym teatrze.

Dep. Jokai dowodzi, że czwarty teatr jest potrzebny, a obecnie niema powodów do niechęci wobec przedstawień w obcych językach. Nie należy więc zastrzegać przedstawień we wszystkich językach, z wyjątkiem niemieckiego. Mamy tylu nieprzyjaciół w świecie, a Niemcy są naszymi przyjaciółmi. (Oklaski z prawicy).

Minister spraw wewnętrznych wykazuje potrzebę teatru ze stanowiska cywilizacyjnego. Towarzystwo zamierza z 320 przedstawień na rok dawać 50 w obcych językach. Nie należy się odgraniczać od obcej kultury. Minister kończy pytaniem, czy kultura węgierska stoi tak nisko, że trzeba się obawiać 50 przedstawień w obcych językach, choćby nawet w niemieckim? (Żywe oklaski). Dalszą dyskusyę odroczono.

Berlin 30 listopada. Dzienniki donoszą z Darmstadtu, iż oczekują tam po Bożem Narodzeniu przybycia cara i carowej rosyjskiej.

Berlin 30 listopada. Rada związkowa przyjęła projekt ustawy przeciw stronnictwom przewrotu.

Berlin 30 listopada. Według doniesienia *Nordd. Allg. Ztg*, zakończyły się już obrady nad przedłożeniem, odnoszącem się do reformy giełdowej. W obradach brali udział przedstawiciele urzędu spraw wewnętrznych, urzędu sprawiedliwości, prezydyum banku Rzeszy i pruskiego ministerstwa handlu. Projekt ustawy w teraźniejszej formie wejdzie w najbliższym czasie do pruskiego ministerstwa stanu. Zapatrywanie tegoż na tę kwestyę nie jest dotąd znane.

Berlin 30-go listopada. Według doniesienia *Reichsanzeigera*, wysłało ministerstwo stanu onegdaj następujący telegram do ks. Bismarcka: „Ministerstwo stanu przesyła swemu długoletniemu prezydentowi wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci jego wiernej, nigdy niezapomnianej towarzyszki życia.“ Książę wyraził ministerstwu podziękowanie w drodze telegraficznej.

Berlin 30 listopada. *Berliner Tageblatt* donosi z Londynu: Według wiadomości z Odessy, stan zdrowia w. ks. następcy tronu Jerzego pogorszył się do tego stopnia, że zachodzi obawa katastrofy.

Warzin 30 listopada. Tymczasowe złożenie do grobu zwłok księżnej Bismarckowej odbyło się wczoraj o godzinie 2 po południu. Przebieg uroczystości był bardzo poważny. Obecni byli tylko urzędnicy dóbr księcia Bismarcka i mieszkańcy Warzinu. Katafalk ustawiony był w pracowni księżnej, gdzie odbyły się także ceremonie żałobne. Po ukończeniu ich zaniesiono trumnę do ogrodowego domku, gdzie ją tymczasowo złożono. Książę szedł wraz z hr. Rantzau tuż za trumną; za nim prof. Schweninger. Książę, który zdaje się być zupełnie zdrowym i czerstwym, odbył wczoraj po południu sam spacer po parku.

Essen (nad Ruhr.) 30 listopada. *Rheinisch-Westphälische Ztg* prostując swoją wiadomość o eksplozyi w kopalniach, donosi, że wybuch nastąpił nie w szybie „Hr. Moltke“ koło Gladbeck, lecz w szybie „Hugo“ koło Buer.

Weimar 30 listopada. Pogrzeb następcy tronu odbył się wczoraj bardzo wspaniale.

Monachium 30 listopada. Książę-rejent udzielił cesarzowi japońskiemu order Huberta.

Paryż 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniósł radykalista Habert interpelacyę w sprawie wymuszeń, zarzucanych w ostatnich czasach kilku dziennikom. Minister sprawiedliwości oświadczył, że Portalis, jeden z wydawców, zawikłany w tego rodzaju sprawę, jest gorliwie przez władze ścigany. Wogóle rząd wypełni swój obowiązek. Izba uchwaliła przyjęty przez rząd porządek dzienny, wyrażający zaufanie, że rząd ścigać będzie czujnie wszystkie przestępstwa wymuszenia, a winnych ukarze.

Paryż 30 listopada. Ambasador niemiecki hr. Münster poczynił rządowi francuskiemu bardzo poważne przedstawienia z powodu świeżych artykułów dziennikarskich, w których zaznaczono pewnego rodzaju związek, jaki wrzekomo zachodzi pomiędzy ambasadą niemiecką a sprawą szpiegostw. Minister spraw zagranicznych Hanotaux, podczas wizyty swojej u hr. Münstera, wyraził ubolewanie z powodu tych artykułów.

Lizbona 30 listopada. Zgromadzenie kortezów zostało zamknięte.

Belgrad 30 listopada. Z powodu onegdajszych demonstracyj studenckich, wywołanych podjęciem napowrót wykładów przez eks-ministra Gieorgiewicza, uchwalił senat uniwersytecki zawiesić dalsze wykłady aż do dalszego rozporządzenia.

Londyn 30 listopada. Biuro Reutera donosi z Yokohamy: Dyrektor cła Detring, w powrocie do Tientsin, przepłynął parowcem obok urzędu cłowego w Kobe. Gdy japoński prezydent ministrów hr. Ito otrzymał wiadomości przywiezione przez Detringa, odbyły się w Hiroszimie dłuższe konferencye członków gabinetu. Przypuszczają tu, że misya Detringa nie odniosła żadnego skutku.

Londyn 30 listopada. Według doniesienia biura Reutera z Czi-Fu, krąży tam pogłoska, że Japończycy odmówili przyjęcia kontrybucyi w kwocie 40 milionów funtów szterlingów i oznaczyli jej wysokość na 50 milionów, przyczem żądają zwrotu wszystkich kosztów wojennych.

Od Administracyi „Czasu.“

Na sarkofag dla ś. p. X. kardynała Dunajewskiego nadesłali: hr. Łubieńska ze Stryszowa 20 złr., X. J. Kopiński 2 złr., hr. Helena Koziebrodzka 15 złr.

Dla głodnych dzieci nadesłał: Karol hr. Lanckoroński z Jagielnicy 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Budowa drugiego toru Lwów-Podzamcze.

Rozpisanie ofert na budowę drugiego toru na przestrzeni Lwów-Podzamcze zostało przez c. k. Jeneralną Dyrekcyę kolei państwowych w gazetach urzędowych *Wiener Zeitung* i *Gazecie Lwowskiej* publicznie ogłoszone i termin ostateczny do złożenia oferty dzień 12 Grudnia b. r. oznaczony.

(2804)

Ociemniały pedagog W. K. znany dobrze w Krakowie, znajdujący się ze swoją rodziną w opłakanem położeniu i prawdziwej nędzy, zwraca się do Sz. Publiczności, a szczególnie do byłych kolegów o łaskawe nadesłanie jakiegokolwiek datku pieniężnego. — Oferty na ten cel przyjmie i doręczy jemu Administracya *Czasu*.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 listopada, 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	99 95	Anglobank	179 75
srebrna „	99 90	Union	315 —
4% złota	124 30	Bankverein	152 75
4% koronowa	100 —	Akcye Länderbank.	280 50
Akcye ban. austr.-w.	1048	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	398 —	„ „ lwowsko-czerniow.	287 50
Londyn	124 65	„ „ południ.	108 62
Napoleony	9 92	Elbethal	276 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	3445
Marki	61 10	Staatsbahn	390 50
4% Renta węg. kor.	97 90	Alpin	106 50
4% „ „ złota	123 65	Akcye tytoniowe	231 75
Losy prem. węg.	159 50	Ruble	135 25
Losy tureckie	72 20		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 listopada.

Banknoty austr.	163 75	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	83 70
Banknoty ros.	221 75	Akc. austr. kred.	239 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	222 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 30 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	135 —	136 —
Marki niemieckie za 100	60 80	61 20
20-frankówka	9 86	9 96
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 20	98 —
4% „ „ „ „ 41 let.	97 20	98 —
4% „ „ „ „ koron.	96 80	97 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 80
4% „ „ kraj. koron.	96 30	97 —
5% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 75	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	96 70
4% pożyczki kraj. koronowej	96 25	97 25
4½% pożyczki kraj. galic.	100 30	101 30
6% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	97 —
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	440 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	287 —	290 —
Losy		
miasta Krakowa	27 —	28 —
„ Stanisławowa	45 —	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 60	18 40
„ „ węgierskie	11 80	12 50
„ „ włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 60

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 29 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	435 —	440 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 10	100 80
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 50	97 20
4½% „ „ „ „ „	97 80	98 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 80	97 50
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 70	97 40
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 70	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 29 listopada.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	99 20
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 29 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4⅖% papierowa	100 —	100 20
4⅖% srebrna	99 95	100 15
4% złota austryacka	124 30	124 50
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	123 35	123 55
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	97 10	98 10
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	101 —
4% „ „	95 70	96 70
4% propinacyjne galicyjskie	96 70	97 70
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	116 —	117 —
4% „ „ „ „ 1889	117 50	118 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	101 —	101 80
4½% „ „ „ „	100 —	100 70
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	98 —	— —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 —	98 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 30	100 60
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 50	129 —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 20	101 20
4% „ Koszyce-Bogumin	98 40	99 40
4% „ Lwów-Czern. opodat.	91 20	92 20
4% „ „ nieopod.	97 70	98 70
3% „ południowej	167 —	167 90
4% „ węgiersko-galicyjskiej	97 75	98 75
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	179 50	180 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	153 75	153 75
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	536 —	538 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	495 25	496 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	440 —	450 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	281 —	281 50
austro-węgiersk. banku 600 „	1045	1049
Unionbanku 200 „	312 50	313 50
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3440	3460
„ Koszyce Bogumin. 200 „	194 50	195 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	287 50	289 —
„ państwowej 200 „	391 10	391 90
„ południowej 200 „	109 50	110 —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	207 25	207 75
„ węg. półn.-wschod. 200 „	205 —	206 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	105 70	106 30
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	281 75	282 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	150 —	151 —
„ „ 1860 „ 500 „	154 75	155 75
„ „ 1860 „ 100 „	163 —	165 —
„ „ 1864 „ 100 „	199 50	200 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	158 —	160 —
„ regul. Cisy	142 50	143 50
austr. regul. Dunaju	132 —	133 —
miasta Wiednia z r. 1874	173 25	174 25
serbskie 100 frankowe	39 75	40 50
tureckie	72 —	72 70
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 40
kredytowe z r. 1858.	198 50	199 25
miasta Krakowa	27 —	28 —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 40
„ „ węgierskie	12 —	12 35
Rudolfa	23 50	24 25
miasta Stanisławowa	46 —	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 90	5 92
20-frankówki	9 91	9 92
Funty szterlingi angielskie	12 44	12 48
Marki niemieckie	61 05	61 12
Ruble papierowe	135 —	135 50

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*